

# Stasik, Florian

---

Jeszcze o polskiej emigracji politycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki (1831-1864) : (w związku z recenzją M. J. E. Copson-Niećko pracy F. Stasik, Polska emigracja polityczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1831-1864, Warszawa 1973)

---

Przegląd Historyczny 66/2, 332-337

---

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# L I S T Y   D O   R E D A K C J I

JESZCZE O POLSKIEJ EMIGRACJI POLITYCZNEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI (1831—1864)

(w związku z recenzją M. J. E. Copson - Niećko pracy F. Stasika, *Polska emigracja polityczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1831—1864*, PWN, Warszawa 1973 ogłoszoną w „Przeglądzie Historycznym” t. LXVI, 1975, z. 1, s. 93—103).

Jest sprawą pożądaną, aby do ukazujących się książek wnosić krytyczne uwagi, korygować błędy, przedstawiać swój własny punkt widzenia. Wszystko to powinno wzbogacić naszą niedoskonałą wiedzę o bardzo wielu sprawach. Dotyczy to również spraw emigracji polskiej w XIX wieku, tej jej części, która znalazła się w Stanach Zjednoczonych. Stan badań na ten temat jest ubogi a źródła zniszczone lub niedostępne. Czy w tej sytuacji recenzja mej pracy pióra p. M. J. E. Copson - Niećko spełniła swą rolę? Ponieważ nie ma ona układu tematycznego czytelnik wybaczy, że będę odpowiadać w kolejności zarzutów w związku z czym niekiedy znajdą się powtórzenia.

W sprawie tzw. historyków-amatorów, z których recenzentka wymienia M. Haimana jako „najbardziej płodnego”, byłbym bardziej powściągliwy w ich ocenie. Znana jest powszechnie mrówcza praca Haimana nad wyszukiwaniem „śladów polskich” po bibliotekach i archiwach amerykańskich, zgromadzenie wielu dokumentów w Muzeum Polskim w Chicago, z których wiele opublikował w swych pracach.

Należy powątpiewać, czy niedostateczne przygotowanie fachowe autorów prac amatorskich rzeczywiście „utrudniło i opóźniło rozwój dalszych badań”. Czy ma to oznaczać, że gdyby prac tych nie było wiedzielibyśmy więcej o dziejach Polonii amerykańskiej w XIX stuleciu? Otóż w najnowszych pracach, wydawanych także w Stanach Zjednoczonych, historycy powołują się aż nazbyt często na Haimana, do czego nie zawsze się jednak przyznają. Np. J. J. Lerski, autor pracy „A Polish Chapter in Jacksonian America. The United States and the Polish Exiles of 1831” (Madison 1958), czerpie i w wielu przypadkach nie wychodzi w ogóle poza oceny i opinie Haimana.

M. J. E. Copson-Niećko pisze: „Cel zarysowany w przedmowie pracy — obiektywne i krytyczne przedstawienie dziejów emigracji w latach 1831—1864 — nie został jednak zrealizowany”. O krytycznym i obiektywnym przedstawieniu dziejów nigdzie nie wspominam. Piśzę natomiast: „Celem autora było przedstawienie i przybliżenie losów emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. W tym zakresie praca powinna uzupełnić historię Polski XIX wieku. Cel dalszy to przypomnienie i wskazanie czytelnikom na pewien wkład emigrantów polskich do cywilizacji amerykańskiej oraz sprostowanie niektórych błędów merytorycznych występujących w literaturze tematu”. Prostowałem więc dostrzeżone omyłki, jednakże nie wszystkie, gdyż jest ich o wiele więcej. Nie zamierzałem jednak pisać pracy na temat dostrzeżonych błędów w literaturze przedmiotu. Nie jestem też na tyle zarozumiały, aby twierdzić, że cel przeze mnie postawiony został zrealizowany w sposób definitywny. Nie sędzę też, aby owe definitywne rozstrzygnięcia udały się wielu innym badaczom.

Autorka recenzji twierdzi, że wykorzystałem „nieliczne tylko archiwalia amerykańskie”. Być może, ale o wartości wyzyskanych źródeł nie zawsze świadczy ich ilość. Nie chcę powiedzieć, że wykorzystałem wszystkie archiwalia znajdujące

się w Stanach Zjednoczonych, ale najważniejsze były mi znane. Postulat kompletności wykorzystania wszystkich lub chociażby większości źródeł nie jest możliwy do zrealizowania przez jednego człowieka. Nie wiem, czy jakakolwiek praca wydana w ostatnich kilkunastu latach na temat polskiej emigracji politycznej XIX wieku w Stanach Zjednoczonych może się legitymować kompletem wyeksploatowanych źródeł.

Czy istotnie rozdział wstępny recenzowanej pracy oparty jest prawie całkowicie na opracowaniach innych autorów? Dokładniejsze zapoznanie się z nim pozwala stwierdzić, że co najmniej jego połowa oparta jest na źródłach. Zapewne dla czytelnika amerykańskiego lub polsko-amerykańskiego dużo nowego ten rozdział nie wnosi; co innego gdy idzie o polskiego czytelnika w Polsce, dla którego książka została napisana (por. „Wstęp”, s. 5). Jest przesadą twierdzenie, że „materiał do połowy przynajmniej odsyłać w tym rozdziale znaleźć można we wspomnianej pracy Lerskiego, o czym Stasik nie wspomina”. Dlaczego miałem wspominać, jeśli korzystałem bezpośrednio z opracowań i niektórych źródeł, które cytuję Lerski?

Zarzut p. Copson-Niećko, że do pracy Lerskiego nawiązuję tylko po to, aby wypowiedzieć się o niej krytycznie, jest w moim pojęciu złą obroną tego autora. Powtarzam co już uczyniłem we „Wstępie”, że zaliczam tę pracę do najlepszych wśród pięciu przytoczonych. Nie oznacza to, że praca Lerskiego stoi ponad krytyką i że nie wymaga sprostowania oczywistych błędów. Rzekomo popełniam błędy, „od których praca Lerskiego jest wolna”, ponieważ opuściłem nazwisko jednego z członków Komitetu Amerykańsko-Polskiego, A. S. Norwooda. zaś statek, którym przybył do Stanów Hordyński nazwałem „Elisabeth Ann” (tak go nazywa Hordyński), podczas gdy według innych źródeł nazwa jego brzmiała „Eliza Ann”. Nie ulega przecież wątpliwości, że idzie tu o ten sam bryg. Być może „New York American” pierwszy ogłosił apel Polaków przedrukowany z „Timesa”. Sam tego nie znalazłem a na informacji Lerskiego nie chciałem polegać, ponieważ stwierdziłem, iż niektóre przytaczane przezeń numery czasopism nie zawierają odnośnych informacji. Podałem więc, że wspomniana wiadomość ukazała się trzy dni później w dzienniku waszyngtońskim. Nawiasem mówiąc, na podanej stronie 77 Lerski nie wymienia „New York American”, a przypis 1 nie znajduje się na str. 207 a na str. 203.

M. J. E. Copson-Niećko twierdzi, iż chronologicznego „ujęcia pozostałych rozdziałów nie sposób uzasadnić”. Zaraz jednak poniżej pisze: „Z wielką korzyścią dla pracy i czytelnika byłoby przeznaczenie osobnego rozdziału na analizę i chronologiczne [podkr. moje] omówienie każdego z tych tematów”. Raz więc chronologia jest wadą, drugi raz korzyścią. Układ pracy jest rzeczywiście dyskusyjny. Nie sądzę, abym przyjmując układ tematyczny mógł napisać więcej. Powtórzenia zdarzają się w tekście, ale recenzentka nie podaje żadnego na to przykładu.

Autorka recenzji twierdzi, że przypisy „zredagowane zostały tak, aby stworzyć wrażenie, że autor wniósł do badań oryginalny wkład”. Uważam, że zostały zredagowane tak, jak tego wymagają podstawowe wymogi w tej sprawie. Recenzentka twierdzi też, że praca moja „oparta na materiale źródłowym w znacznie mniejszym stopniu niż w pracach Haimana, Lerskiego, Wieczerszaka, Lonn i innych, jest pozycją w dużej mierze przestarzałą”. Domaga się ode mnie sporządzenia „szczegółowych zestawień, które pozwoliłyby na określenie wędrówek emigrantów na terenie Stanów, ustalenia ich miejsca zamieszkania w różnych okresach, zgromadzenia danych o zawodach, stanie zatrudnienia i liczbie bezrobotnych, o stanie majątkowym, zapomogach wypłacanych przez rządy poszczególnych stanów itd.”. I jeszcze co? Kto już taką książkę opracował dla grupy

700—1000 osób rozprzeczłych od Wielkich Jezior do Zatoki Meksykańskiej i od Nowego Jorku do San Francisco? Nie ma takiej książki na swoim koncie żadna z grup etnicznych i polska grupa zapewne długo będzie na nią czekać.

Dziwołaniem jest próba recenzującej połączenia faktu przyjęcia obywatelstwa amerykańskiego przez T. Tochmana w 1843 r. z moim twierdzeniem, że w okresie wojny secesyjnej emigranci polscy byli „w większości już pełnoprawnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych”. Na s. 256 pracy wyraźnie piszę jednak, że: „Dotyczyło to również emigrantów polskich, zarobkowych i politycznych”. Komu jest potrzebne popisywanie się wiadomościami o Wiercińskim, Kowalskim, Szylingu i innych? Chyba tylko po to, aby w powołanych przypisach wykazać się znajomością materiałów, których ja nie wykorzystałem. Ale przypisy te nie wnoszą nic nowego do naszych wiadomości. Twierdzenie, iż w Anglii pod koniec 1833 r. przebywało około 500 Polaków opiera się na „Kronice Emigracji Polskiej” i „Dzienniku” Niemcewicza. Czyżby „Dziennik” Józefa z Dzierzkowskich Szyrminy (nie Szyrmy) był bardziej wiarogodnym źródłem? Nie wiem, co kryje się pod następnymi przytaczanymi materiałami, trudno więc mi się wypowiadać.

Zdziwieniem ale i niepokojem napawa fakt, że p. Copson-Niećko zdaje się poddawać w wątpliwość obecność emigrantów polskich w Szwajcarii, gdy pisze, że brak dowodów, iż wyjeżdżający z Anglii do Stanów przybywali na wyspę ze Szwajcarii. Nie tylko opracowania popularnonaukowe ale podręczniki i encyklopedie podają liczbę emigrantów-Polaków i sposób, w jaki znaleźli się oni w Szwajcarii. Niedokładne jest twierdzenie, że opieram się w zupełności na współczesnych i późniejszych opisach wydarzeń podawanych np. przez K. Szulczewskiego. (Prawda, że w odpowiednim przypisie zamiast K. (Karol) jest Itera W. Szulczewski. Jest to błąd niezależny ode mnie. Gdzie indziej — s. 126, 320 — inicjał jest poprawny). Nie wiadomo, czy prowadzony skrupulatnie „Dziennik” Niemcewicza nie jest źródłem bardziej wiarogodnym niż inne, i czy można go nie uwzględnić?

Na s. 113 w przyp. 135 istotnie piszę o 16 a nie o 15, jak podałem w tekście, emigrantach, ale wymienienie w przypisie 16 nazwisk w pewnym sensie tłumaczy rażącą recenzentkę omyłkę. Dziękuję natomiast p. Copson-Niećko za ustalenie dwóch imion, które „Kronika” pominęła, a mianowicie: Leona Nowosielskiego i Krystyna Janata. Imiona i pisownia innych są prawidłowe. Potwierdzają to inne dokumenty.

Na s. 113 nie piszę o „indywidualnych” wyjazdach do Stanów Zjednoczonych ale o procesie, przez co rozumiem zbiorową emigrację, co wynika niezbitnie z poprzedniego zdania. Również na s. 64 podaję, że deportowani z Triestu zapoczątkowali z b i o r o w ą emigrację. Tamże znaleźć można stwierdzenie o indywidualnych wyjazdach w 1832 i w pierwszej połowie 1833 r. Nie może więc być mowy, jakoby pisałem o rozpoczęciu indywidualnych wyjazdów z Anglii dopiero w r. 1834 (por. także s. 59—60).

Jak rozumieć, że „w wypowiedziach wielu przedstawicieli lewicowych ugrupowań emigracyjnych, a także w niektórych nowszych pracach o Wielkiej Emigracji, pojawia się często fałszywa z gruntu teza o niechęci okazywanej przez Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, żołnierzom z Portsmouth (s. 114) i w ogóle emigrantom o lewicowych przekonaniach (s. 192 i 204)”? Jako nowsze prace autorka wymienia książki L. Zielińskiego (1964), S. Mikosa (1962) i B. Cyglera (1963). Wszystkie one mają już ponad 10 lat i chyba nie należą do nowych, mimo dużej jeszcze ich wartości. Od czasu ukazania się ich powstało szereg innych opracowań, artykułów i przyczynków, które stwierdzają, chociaż w różnym stopniu, że Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski demokratów, a tym bardziej radykałów, nie kochało.

Autorka recenzji poddaje w wątpliwość, że żołnierze z Portsmouth stanowili najbardziej zwartą z grup emigracyjnych. Gdyby zechciała zająć się ugrupowa-

niami emigracyjnymi w latach 1834—1838, we Francji, doszłaby niechybnie do takiego stwierdzenia. Doprawdy jeśli z 210 oficerów i żołnierzy w ciągu roku ubyło szesnastu, świadczy to tylko o potwierdzeniu mojej opinii. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po 1838 roku.

Recenzentka stawia mi zarzut, iż piszę jakoby „względy ideologiczne” powstrzymywały żołnierzy z Portsmouth od wyjazdu do Ameryki. Nie jedyny to przypadek w tej recenzji, że przypisuje się autorowi rzeczy nie popełnione. Sprawom Gromadzińskich poświęciłem niepełną stronę (s. 114), podczas gdy Recenzentka popisuje się swoją znajomością spraw Gromad na dalszych dwóch stronach. Czyżby nie miała więcej do powiedzenia na inne bardziej istotne tematy?

Czy popełniłem taki sam błąd jak Mikos, zaliczając Ciesielskiego, Finklera, Kopińskiego i Wypyszkę do wyjeżdżających do Stanów? Otóż piszę o grupie emigrantów, którzy „mieli także wyjechać”. Nie podaję powyższych trzech nazwisk wśród wyjeżdżających, co mi p. Copson-Niecko przypisuje.

Nie piszę też, jak recenzująca usiłuje mi wmówić, o wszystkich deportowanych z Krakowa do Stanów Zjednoczonych, ale o 51 zaokrętowanych na statek „Talisman” (s. 10). Zgadza się z p. Copson-Niecko, że miesiąc luty nie jest początkiem roku. Ale na pewno też nie można powiedzieć, że jest to połowa albo koniec roku. Stawia się mi też zarzut, że nie podaję ilu jeszcze Polaków wysłano z Triestu do Nowego Jorku po 1839 r. Jeżeli to w ogóle miało miejsce, były to sporadyczne przypadki. Na s. 128 w przypisie 3 piszę wyraźnie o „ostatnich z serii deportacji”.

Nie wiem dlaczego recenzentkę zaskakuje informacja ze s. 129, z której wynika niezbitcie, że po odsiedzeniu kary w Kufsteinie — a te z reguły kończyły się dla bardziej obwinionych w latach 1839—1841 — niektórzy udawali się z Triestu do Stanów. Nie może tutaj być mowy o udawaniu się tam po upadku wyprawy.

Nie godzi się nazywać serią trzech przytoczonych listów Szylinga z lat 1836—1838 i na tej podstawie twierdzić o wpływach i znaczeniu w Ameryce np. Konfederacji Narodu Polskiego. Kto miał rzeczywisty wpływ tego można się dowiedzieć m.in. z listów Lelewela, pism Komisji Korespondencyjnej, z „Młodej Polski”. Szyling nie mógł być w Stanach, gdyż przebywać miał tam w 1837 r., a w lutym 1838 r. już nie żył (popełnił samobójstwo). Jeśli tak duże rzekomo były wpływy Konfederacji Narodu Polskiego, to powstaje pytanie, jaki pozostawiła ślad po sobie, chociażby w postaci jakiegokolwiek organizacji? Takie ślady i to mocne pozostawili zwolennicy Czartoryskiego, Zjednoczenie Emigracji Polskiej, później Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Ale żeby na ten temat można było sensownie zabrać głos trzeba przeczytać coś więcej jak tylko wrywkowe listy.

Podobnie można odpowiedzieć na zarzut, jakoby nieuzasadnione było moje twierdzenie, że Rosienkiewicz co najmniej do roku 1838 solidaryzował się z poczynaniami obozu A. J. Czartoryskiego (s. 135). Na potwierdzenie swojego zarzutu autorka recenzji nie przytacza ani jednego przykładu.

Grubą przesadą lub nieporozumieniem jest twierdzenie, że „za pomocą kilku przykładów i uogólnień” chcę wykazać, „że stosunki polityczne na emigracji w Ameryce były odbiciem sytuacji w ośrodkach europejskich”. Poświęcam temu zagadnieniu wiele miejsca i podaję liczne wiarygodne źródła. Autorka natomiast nie podaje żadnego argumentu na to, że było inaczej. Twierdzi, że „aby — — wyprowadzić wnioski o przekonaniach politycznych emigrantów należałoby sporządzić jak najpełniejszą listę nazwisk za okres 1831—1864”. Pytanie, czy nawet najpełniejszymi spisami można wyjaśnić poglądy polityczne i ideowe? Zresztą

już K. W a c h t l („Dzieje Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce”, Chicago 1913, s. 53) stwierdził, iż „liczenie ludności polskiej w Ameryce podług wykazów statystyk rządowych jest w ogóle niemożliwe”. W latach 1800—1850 w spisach ludności nie uwzględniano tzw. obcokrajowców (*foreigners*). Aż do początków XX stulecia brak było rubryk „Polska”, „Polacy” w oficjalnych statystykach amerykańskich. W jakim więc celu p. Copson-Niecko domaga się ode mnie danych liczbowych i to najpełniejszych? Może sama potrafi choćby częściowo zrealizować ten postulat.

Zgadzam się z autorką recenzji, że niewiele mam do powiedzenia na temat wkładu Polaków do wojen z Meksykiem. Sądzę jednak, że i autorce nie udałoby się zebrać więcej wiadomości na ten temat.

Daleko posuniętą złośliwością jest stwierdzenie, że „nie budzi też zaufania historyk uskarżający się na niewiarygodność źródeł, których nie widział (s. 125—126, 169, 208 i 256, przyp. 10), oraz na jakość prac publikowanych, a przy tym nie podejmujący samodzielnych badań archiwalnych”. Materiały, na które powołuję się nie tylko widziałem, ale je wykorzystałem i myślę, że zrobiłem to dobrze. Posiadam też fotokopie lub wypisy wszystkich materiałów amerykańskich, które cytuję w pracy.

W kwestii wyjazdu Kałusowskiego do Stanów Zjednoczonych opieram się głównie na jego bogatej spuściźnie rękopiśmiennej znajdującej się w Bibliotece Narodowej (Zbiory Specjalne) oraz na listach Lelewela. Nie wydaje mi się, aby sam Kałusowski nie wiedział, kiedy wyjechał za Ocean.

Trudno jednoznacznie wytłumaczyć, że Tytus Gaszyński nie był pułkownikiem w Krakusach tylko dlatego, że pobierał żołd w randze kapitana. Zgoda, że list Tochmana do A. Czartoryskiego znaleźć można w Bibliotece Kórnickiej pod sygn. 2439, nie jak uwidocznione jest w przypisie pod sygn. 2339. Jest to błąd drukarski, co oczywiście nie zwalnia mnie od odpowiedzialności. Jednakże w bibliografii (s. 314) rękopis ten podano poprawnie pod sygn. 2439.

Myli się autorka recenzji gdy z Abramowicza chce mieć Abłamowicza. Abramowicz którego wymieniam, nie miał nic wspólnego z Abłamowiczem. Że taki Abramowicz istniał i na imię miał Dominik, pisze nie podejrzany o popełnienie jakichkolwiek usterek, w opinii recenzentki, J. J. Lerski (op. cit., s. 172).

O Józefie Emilu d'Alfonsie wiem na podstawie informacji zamieszczonej przez bliskiego jego przyjaciela w czasopiśmie „Ojczyzna” (Buffalo) w numerze z 19 sierpnia 1886, że „urodził się w Warszawie około 1810 roku z ojca Francuza naturalizowanego w Polsce — — i matki Polki”. Kim więc był? To, że się rzekomo podawał za Prusaka, Rosjanina albo Francuza o niczym chyba nie świadczy.

Nie ulega wątpliwości, że kilku Polaków, w tym gen. J. Wysocki, a także lekarz L. Szpaczek, wyruszyło z Turcji z Kossuthem. Polacy co prawda (np. Wysocki) schodzili ze statku w Gibraltarze, ale przecież nie wszyscy; trudno dokładnie powiedzieć, ilu dopłynęło do Ameryki, ale na pewno był wśród nich wspomniany Szpaczek.

Czyżby urzędowy okólnik TDP miał mniejszą wartość dowodową niż opracowania M. Tyrowicza i L. Krawca? Nie ja jestem winien, że występują różnice u wymienionych autorów.

Trudno mi było zamieszczać Aneksy w języku oryginału. Książka przeznaczona jest przede wszystkim do czytelnika polskiego. To, że ktoś ogłosił gdzie indziej jakieś materiały nie powinno stanowić przeszkody przy publikacji Aneksów.

Listę imienną emigrantów zamieścił krakowski „Czas” w numerze 178 z 5 sierpnia 1851 r. Dodajmy, że lista ogłoszona w „Demokracji” nie jest zamieszczona na s. 47—48, jak podaje autorka recenzji. Z wyjątkiem tzw. czeskiego błędu w czasie druku obydwie listy (jedna zamieszczona wraz z moim artykułem o Karolu

Kraitsirze w „Przeglądzie Historycznym” t. LX, 1969, z. 1, s. 127—129) są identyczne, co łatwo stwierdzić. Źródło nie zostało błędnie podane, gdyż rękopis sygn. 5313 Biblioteki Czartoryskich w Krakowie nosi nazwę „Spisy osób 1815—1854”. Poprawna sygnatura tego rękopisu figuruje też w bibliografii zamieszczonej w pracy (s. 313).

Mogę autorkę recenzji zapewnić, że w Aneksie 2 nie popełniłem 21 błędów (nie mogę dopatrzeć się ani jednego). Zamieściłem ponownie poprawną listę emigrantów, aby ta którą ogłosił Lerski nie wprowadzała w błąd badaczy. Lerski wcale nie podaje źródła, skąd tę listę wy dobył, ale p. Copson-Niećko nie informuje o tym, co więcej — stawia mi Lerskiego za przykład. Podobnie ma się sprawa, gdy idzie o statki „Lipsia”, „Cherokee”, „Adria”.

Demagogiczne jest także stwierdzenie, że „oburzająco wielka jest liczba błędów ortograficznych w amerykańskich i angielskich nazwiskach oraz w podanych w odсылaczach i bibliografii tytułach (?) publikacji”. Na dowód p. dr Copson-Niećko nie przytacza ani jednego.

Przekładu streszczenia na język angielski dokonała rodowita Amerykanka na prośbę Wydawnictwa. Opinia recenzentki, że „przekładu streszczenia (s. 343—346) na angielski podjął się chyba ktoś, kto wie tylko, że taki język istnieje”, jest jeszcze jednym z długiej zapewne listy jej „argumentów” zaczerpniętych z arsenału nie mającego nic wspólnego z jakąkolwiek nauką dyskusją.

Wiele mówiąca jest końcowa wzmianka, że autorka recenzji przygotowała artykuł na temat polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych w latach 1831—1864. Winszuję i czekam z niecierpliwością na jego ukazanie się w druku.

Nie zamierzam, jak to często ma miejsce, dokonywać jakiegokolwiek podsumowania lub wyciągania ogólnych wniosków z recenzji. Pozostawiam to czytelnikowi. Moim głównym zadaniem było wykazać, ile jest prawdy a ile fałszywych w niej twierdzeń. Zastanawia mnie jednak, komu i w jakim celu potrzebne są takie recenzje?

Chcę nadmienić, że dotychczas ukazało się już kilka recenzji i omówień mojej pracy<sup>1</sup>. Mam nadzieję, że może znajdą się jeszcze inni recenzenci, którzy potrafią w przyjęty powszechnie sposób wskazać występujące w niej braki.

*Florian Stasik*

W ODPOWIEDZI DOC. FLORIANOWI STASIKOWI \*

Moje uwagi o polskiej emigracji politycznej w USA w XIX wieku trudno nazywać recenzją — jest to wypowiedź na marginesie książki doc. F. Stasika.

Jako zwolennik wzbogacania wiedzy poprzez wnoszenie krytycznych uwag, korygowanie błędów i przedstawianie odmiennych punktów widzenia, doc. Stasik nie może z góry uznać krytyki swojej pracy za zbyteczną, nieuzasadnioną, niekompetentną, lub w ogóle „od rzeczy”. Nic nie upoważnia do czynnego przeciwstawiania się wzbogacaniu „naszej niedoskonałej wiedzy o bardzo wielu sprawach”

<sup>1</sup> M. Drozdowski, *Powstańcza Polska w USA (1831—1864)*, „Nowe Książki” 1973, nr 19/567; *A New Study of Polish Immigration in America*, „Czas” (Brooklyn), 15 listopada 1973; B. Grzełowski, KH LXXXI, 1974, nr 2, s. 438—440; S. Kraszewski, „Przegląd Zachodni” XXX t. I, s. 405—412.

\* Redakcja „Przeglądu Historycznego” — przyznając tyle samo miejsca dyskusantom — zmuszona była opuścić z obszernej wypowiedzi dr Marii J. E. Copson-Niećko na list doc. Floriana Stasika niektóre ustępy, zwłaszcza dotyczące bardziej szczegółowej problematyki. Miejsca opuszczone zostały zaznaczone kreskami w nawiasach kwadratowych — [przyp. Redakcji].